

# Janusz Kucharczyk

---

Dopowiedzenie do artykułu p.  
Jolanty Zawady Cmentarz parafialny  
w Radzynie Podlaskim, „Radzyński  
Rocznik Humanistyczny”, t. 9 (2011),  
s. 135-158

---

Radzyński Rocznik Humanistyczny 10, 213-214

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

**Dopowiedzenie do artykułu p. Jolanty Zawady *Cmentarz parafialny w Radzynie Podlaskim*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 9 (2011), s. 135-158**

W artykule pada zdanie: „Na skutek terroru stosowanego przez okupanta niemieckiego spośród lokalnej społeczności zginęli śmiercią tragiczną...” (tu nazwiska), „...Tadeusz Klimkowicz (1943 r.)”.

W stosunku do Tadeusza Klimkowicza nie jest to prawda, a jeśli już to tylko w sensie pośrednim. Tadeusz nie zginął z rąk niemieckich. Zginął z rąk Polaków, których życie ochraniał i nad których bezpieczeństwem czuwał. Tadeusz Klimkowicz był leśniczym. Tego feralnego dnia wybrał się na objazd lasu konno, ubrany w bryczesowe spodnie, kurtkę leśnika, na głowie miał czapkę z daszkiem, jaką wówczas nosili leśnicy. W pewnej chwili został ostrzelany z broni palnej. Został trafiony kilkoma kulami. Do ранego podbiegli żołnierze – partyzanci z leśnego oddziału i wtedy kilku z nich stwierdziło, że rannym jest znany im dobrze leśniczy, z którego pomocy często korzystali. Tadeusz, przewieziony szybko do szpitala, przeszedł skomplikowaną operację, żył jeszcze kilkanaście godzin. Zmarł nad ranem dnia następnego.

Zachował się list pisany ręką Aleksandra Kostylewa (męża Teodozji) wysłany do moich rodziców. Mieszkaliśmy wówczas koło Chełma. List przedstawia okoliczności tej śmierci, przygotowania do pochówku i pogrzeb na radzyńskim cmentarzu, na którym pojawiły się tłumy ludzi. Ta historia wstrząsnęła radzyńską społecznością. Chodziło o rodzinę bardzo tu znaną i szanowaną. Dowódca oddziału zjawiał się po kryjomu w domu rodziców zabitego, błagał o wybaczenie tragicznej pomyłki niedoświadczonego żołnierza, który wziął jadącego leśnika za niemieckiego oficera. Jak było naprawdę, czy strzelał jeden partyzant, czy kilku nie da się dzisiaj ustalić.

Próżno by dzisiaj szukać jakiegokolwiek śladu grobu Tadeusza i jego rodziców na radzyńskim cmentarzu, choć był to grób murowany, pomyślany od razu jako rodzinny. Ojciec Tadeusza – Stanisław Klimkowicz, nigdy nie wrócił do równowagi po tragicznej śmierci syna. Zmarł na atak serca trzy lata później. Został pochowany w tym samym grobie, a na płycie przybyło kolejne imię. Kilka lat później spoczął tam również drugi mąż Marii Klimkowicz – Władysław Dubaj, lwowianin, nauczyciel radzyńskiego gimnazjum. Na końcu w roku 1969 spoczęła tam Maria z Esslerów, p. voto Klimkowicz, s. voto Dubajowa. Przez kilka lat opiekowały się grobem siostry Janina Gajek (nauczycielka) i Antonina Gajek. Czasem odwiedzała grób siostrzenica Marii – Alina Zachaczewska z Tarnowa. Po śmierci Janiny Gajek, jej siostra zamieszkała w Domu Opieki Społecznej w Żyrzynie. Nie minęło wiele

od śmierci Marii, kiedy miejscem na cmentarzu zainteresowali się państwo S., bo grobowiec stał w tzw. „dobrym miejscu” przy głównej alejce. Ksiądz wydał zgodę na rozebranie grobowca, a na jego miejscu spoczęli kolejno przedstawiciele rodziny S. Kiedy Antonina Gajek przyjechała na Święto Zmarłych, grobu już nie było. Indagowany w tej sprawie ksiądz z rozbijającą szczerością przyznał, że potrzebne były pieniądze na remont dachu, czy kaplicy, a państwo S. takowe w odpowiedniej wysokości przekazali. Tak właśnie dokonał się akt kompletnego zatarcia śladów po tej radzyńskiej rodzinie.

Jestem wdzięczny autorce, że wydobyła z niepamięci i radzyńskich archiwów nazwisko Tadeusza Klimkowicza.

Janusz Kucharczyk